

Fizzle

Zena92

Irytujący dźwięk budzika rozbrzmiał w jej uszach. Obróciła się, aby uciszyć tę małą brzęczącą puszkę. Ciężko otworzyła oczy. Tej nocy nie miała żadnego snu. Zresztą, jak każdej nocy. Sny nie chcą przychodzić, kiedy w głowie szumi cydr. To dobrze. Nie będzie musiała spowiadać się ze swojego życia przed tą ważniacką księżniczką siedzącą w odległym Canterlocie i wtrącającą się w nie swoje sprawy.

W pokoju panowała ciemność. O godzinie szóstej słońce jeszcze nie wstaje. Nie o tej porze roku. Światła latarni ulicznych blokowały grube zasłony. Żaden wścibski kucyk nie ma prawa zaglądać do jej mieszkania, z resztą i tak nie zachęcało ono do odwiedzin. Na podłodze leżały puste butelki po cydrze. Ściany były popękane. Gdzieś tam widać było na nich nieudolnie czyszczone plamy z bliżej nieokreślonej substancji. W dusznym powietrzu unosił się kurz.

Gwałtowny ruch głowy wywołał u niej bolesny grymas. Może od wypadku minęło już ponad dwadzieścia lat, ale kikut jej rogu wciąż nie pozwalał o tym zapomnieć. Nie przejęła się tym. Do bólu da się przyzwyczaić. Usiadła na brudnym łóżku i przetarła kopytami twarz. Spojrzała na podłogę. Nie myślała o niczym. Ciężko się myśli, kiedy w głowie szumi cydr. To dobrze. Nie będzie musiała wracać do tego wszystkiego, myśleć o tych wszystkich kucykach.

Wstała. Była wysoka, jak na kucyka, wyższa od większości z nich, co ogromnie ją irytowało - za bardzo zwracało uwagę. Nienawidziła spojrzenia innych kucyków, które sprawiało jej ból, czuła się niczym atrakcja w cyrku. Najgorsze są źrebięta. Często słyszała pytania: "Mamo, a co się stało tej pani?". Zwykle wtedy ma ochotę krzyczeć, rzucać piorunami. Pioruny to jedyne, co potrafi pozostałość jej rogu. Energia nie może zostać uformowana. Nie może przybrać odpowiedniej formy. Powstaje napięcie, które powoduje wyładowania elektryczne. Tłumaczyli jej to lekarze, oraz uczyła się o tym w szkole, ale w żaden sposób nie zmieniło to jej życia. Na szczęście długość kikuta była na tyle duża, że miała kontrolę nad miejscem uderzenia błyskawicy. Uratowało ją to nie raz przed zbyt wścibskimi kucykami. Po prostu przysmażyła im ogony. Szczególnie robiła tak zbyt spoufalającym się ogierom. Miała w szkole mnóstwo problemów z tego powodu. W końcu nauczyła się wywoływać wyładowania koronowe. Nie są szkodliwe, ale zawsze działają odstraszająco. Wśród kucyków strzelanie błyskawicami było symbolem szaleństwa i niezrównoważenia. Robią tak jednorożce niezrównoważone psychicznie, wpadające w amok. Elektryczność była najbardziej pierwotną i nieuporządkowaną formą magii. Wielu nawet twierdziło, że to nie jest magia. Kucyki nienawidzą inności.

Poszła do łazienki. Totalnie nie miała ochoty na to, lecz musiała wyjść do pracy. Musiała zmyć z siebie ciężki zapach po kolejnej samotnej posiadówce. Nienawidziła tego zajęcia, ale cydr nie jest za darmo. Nie chciała stracić tej pracy. Prysznic był

zimny. Już dawno odcięto jej gaz za niepłacenie rachunków. Po kilku minutach stanęła przed niewielkim, pękniętym lustrem. Raz w stanie nietrzeźwości strzeliła w nie błyskawicą. Nie mogła znieść widoku tej okaleczonej, kanciastej twarzy. Wylała się trzęsącymi kopytami w brudny ręcznik i umyła zęby starą szczoteczką z wypadającym włosiem. Nikt nie mógł się zorientować, że znowu zabalowała w nocy.

Narzuciła na grzbiet swój płaszcz. Chodziła w nim nawet podczas upału. Była chyba jedynym dorosłym kucykiem, który nie znalazł swojego znaczka. Nie chciała go nigdy poszukiwać, ponieważ nie czuła takiej potrzeby. Jej rodzice często się o to kłócili, a nawet nie tylko o to. Mieli pretensje do siebie praktycznie codziennie. Ojciec wracał z roboty agresywny. Dużo krzyczał i przeklinał. Nie bił jej, ale już łatwiej byłoby jej to wytrzymać, w końcu ból fizyczny towarzyszy jej od niepamiętnych czasów. Psychikę ciężko zaakceptować. Trzeba by wyciąć sobie kawałek mózgu, aby te wszystkie uczucia były akceptowalne. Czytała kiedyś o przypadkach uszkodzenia mózgu, po których zmieniała się osobowość kucyka. Ojciec po powrocie z roboty tylko jadł obiad i kładł się spać. Rozmowa z nim była niewykonalna. Praktycznie nie było z nim kontaktu.

- Jak nie masz co robić to zajmij się swoją ułomną córką! - krzyczał do matki.

- To jest także twoja córka!

- Mamo! Proszę!

- Nie będę dyskutowała z głównym śmierdzącym! - odpowiedziała matka. - Ty mnie w końcu wykończysz!

Z matką była dużo bliżej, ale matka zdawała się nie rozumieć jej problemów. Żyła we własnym świecie, w którym ich nie było. Nie zauważała, jak ojciec przychodził pijany do domu. Wszelkie awantury uważała za jego zły dzień.

- Tata to duży chłopiec. Ma prawo czasem odreagować.

Nic nie zjadła przed wyjściem. Żołądek wciąż się skręcał. Każdy zjedzony kęs spotęgowałby tylko to okropne samopoczucie. Założyła na grzbiet swoją torbę i wyszła z domu. Na zewnątrz było ponuro, świat spowijała mgła. Słońce dopiero wschodziło. Chłód wbijał się w każdy zakamarek ciała. Szła patrząc pod nogi. Kiedy nie widziała innych kucyków czuła się dużo lepiej. Nie musiała się zastanawiać czy patrzeć.

Po kilku minutach dotarła na przystanek. To był tylko jeden słupek z symbolem omnibusu z przykręconym na wysokości oczu rozkładem jazdy, który często był dewastowany przez okoliczną młodzież. Na szczęście rozkładu jazdy nie zmieniano od kilku lat. Do pracy miała kilka kilometrów drogi. Szybciej było podjechać omnibusem. Było to także mniej męczące, a dla niepełnosprawnych przejazdy były darmowe. Nie musiała także przebijać się przez tłumy w centrum miasta.

Nienawidziła tłumów i zbiegowisk. Wszelki entuzjazm wywoływał u niej nudności. Na przystanku stało kilka kucyków. Podejrzewała, że mieszkają w okolicy. Nie było to centrum miasta, nikt obcy się tutaj nie zapuszczał, nie знаła ich, nie chciała ich znać, pewnie są tacy, jak wszyscy - niewzruszony świat.

Było niedługo po wypadku. Chodziła smutna ulicami swojej wioski. Nie chciała siedzieć w domu, ponieważ nic dobrego ją tam nie czekało. Zobaczyła dzieci bawiące się piłką. Znała je, lecz dawno wyrzuciła ze swojej pamięci ich imiona. Często bawiła się z nimi. To one były wtedy z nią, gdy piłka wpadła do jaskini Niedźwiedzicy. Jedno z nich rzuciło piłkę mocniej, która upadła obok niej. Chciała im ją podać, jak zawsze kiedy się bawili. Rzuciła zaklęcie. Zamiast uporządkowanej magii wystrzeliły błyskawice przypiekając piłkę. Nie mogła w to uwierzyć. Starła się najbardziej, jak mogła aby ją podnieść. Niestety, tylko pojawiło się więcej błyskawic. Dzieci były przerażone.

- Ona jest potworem! - jedno z nich krzyknęło.

Drugie chwyciło piłkę swoją magią i zaczęły uciekać.

Omnibus przyjechał. To był początek jego trasy, więc wewnątrz było jeszcze wiele wolnych siedzeń. Miała jedno miejsce, które zawsze zajmowała, kiedy było wolne, a zwykle było. Na samym przodzie pojazdu po lewej stronie. Jako, że było pojedyncze, miała pewność, że nikt nie dosiadzie się obok. Przed siedzeniem wisiał cennik biletów i regulamin komunikacji miejskiej. Znała go chyba na pamięć. Czytała go chyba już tysiące razy. Nie lubiła patrzeć przez okno, gdyż nie było tam nic wartego uwagi, poza ulicami obwieszonymi wszędobylskimi i kiczowatymi reklamami, najczęściej cukierków i tanich wczasów w Las Pegasus. Wnętrze omnibusu było szare. W środku było zimno, brudno i unosił się ciężki zapach potu. Koła zaterkotały i pojazd ruszył. Podparła ciężką głowę kopytem.

“jednoprzjazdowy dla jednego kucyka - normalny 4 bity, ulgowy 2 bity, dwuprzjazdowy dwukrotnego kasowania dla jednego kucyka - normalny 8 bitów, ulgowy 4 bity...”

Czytanie tego było lepsze, niż robienie czegokolwiek innego. Zabijało czas i odwracało uwagę. Jediną rzeczą, która ją irytowała był wszechobecny gwar, śmiech i głośne rozmowy. Z każdym przystankiem było coraz gorzej. Uwielbiała ciszę. Gdyby mogła, wysłałaby całe powietrze z omnibusu. Na szczęście na ścianie wisiał cennik biletów i regulamin komunikacji miejskiej.

“Rozdział I Postanowienia Ogólne § 1 Punkt 1. Przepisy porządkowe określają prawa i obowiązki pasażerów oraz warunki świadczenia usług przewozu osób i bagażu...”

Podróż trwała pół godziny. Na szczęście przystanek był niedaleko jej zakładu pracy - wielka fabryka lodów. Fabryka dziecięcych marzeń oraz cementarz marzeń dorosłych. Po ukończeniu szkoły dostała przydział do pracy właśnie tutaj. Urzędaszy sporo zastanawiali się gdzie ją przydzielić. Brak magicznego rysunku na tylnej części

ciała w tym nie ułatwiał. Wybrano dla niej jedyny zakład pracy chronionej w okolicy - fabrykę lodów.

Była kierowniczką zmiany. Mało pocieszający fakt - odpowiedzialna praca za marne 2000 bitów. Musiała pilnować, aby wszyscy pracownicy wykonywali swoją pracę, a z tym było różnie. Większość pracowników to kucyki niepełnosprawne umysłowo. Często nie radziły sobie ze swoimi zadaniami. Doprowadzało ją do szewskiej pasji tłumaczenie każdemu z osobna, jak umieszczać patyki w maszynie i pociągać za dźwignię. Miała ochotę razić ich błyskawicą, trzymać tak długo, aż ich flaki się ugotują, zamienią w zupę i wypłyną nosem.

- Kurwa - szepnęła widząc kucyka nieporadnie stojącego przy taśmie. - Puddy, patrz. To! Widzisz to? - wzięła kilka patyczków do lodów z pudełka i podetknęła mu pod nos. - To wsadzasz tu, tak? - włożyła patyczki do pojemnika. - I ciągniesz za to, tak? - chwyciła za dźwignię wprowadzającą patyczki do maszyny. - Rozumiesz?

- Tak pani Fizzlepop - odpowiedział nieporadnie przestraszony kucyk.

Nienawidziła tego imienia. "Fizzlepop Berrytwist" brzmiało, jak kiczowata nazwa jakiś cukierków po dwa bity za kilogram, którymi obżerają się dzieciaki. Słyszając je miała wrażenie, że jej rodzice chcieli ją upokorzyć, zniszczyć jej życie. Nie raz myślała, że skoro przyniosła tak wielką krzywdę swojej rodzinie, powinni byli ją wyskrobać, jak jeszcze była taka możliwość. Wymyśliła sobie nowe imię - Tempest Shadow. Często tak się przedstawiała, lepiej oddawało jej charakter, pragnęła być potężna, pragnęła aby wszyscy się jej bali, a nie tylko te upośledzone kucyki z fabryki. Życie jednak zweryfikowało, z resztą jak zawsze. Kiedy miała okazję uciec z domu, postanowiła zostać, lecz nie wiedziała dlaczego, przecież nic dobrego ją tam nie czekało.

Szła po hali produkcyjnej. Z nosa wydobywały się kłęby pary. Ciężko usiedzieć w jednym miejscu w temperaturze -20°C. Mijała kadzie z mieszającą się masą. Skręcało ją na ten widok. Dawno temu, jeszcze przed wypadkiem, lubiła lody. Miały tak wiele smaków i były tak słodkie. Rozpływały się w ustach i pozwalały nieco ochłoniąć w upalny dzień. Jagodowe były jej ulubionymi. Nawet miała marzenie, żeby kiedyś mieć swoją budkę z lodami. Teraz to tylko proszki zmieszane w odpowiednich proporcjach. Zamrożona breja z konserwantów, sztucznych słodzików i barwników, która nigdy nawet nie stała obok prawdziwych owoców, mieszana przez upośledzone kucyki.

Na początku pracy w zakładzie zaczynała od taśmy. Czuła się, jak ścierka do podłogi. Ciągłe krzyki, pretensje, głodowa pensja i bycie traktowaną, jak idiotka z IQ 40. Nikt ze zdrowym mózgiem nie cierpiał tej pracy.

- *Fizzlepop, kurwa - rzucił wyłaniający się znikąd ówczesny kierownik zmiany. - Dlaczego na twoim stanowisku jest burdel?*

- *Bo jest kurwa nie posprzątane! Do jasnej cholery nie jestem waszą sprzątaczką!*

To jest jedyna rzecz, którą u siebie lubiła. Umiiała się odszczeknąć. Długie kłótnie z rodzicami nauczyły ją tego. Może dlatego udało jej się awansować. Ten

awans tak naprawdę nic nie znaczył, poza dodatkową pracą i wycieczkami na dywanik kogoś wyżej, gdy wszystko szło nie tak.

Ostatnie promile ulatniały się z jej głowy. Ból brzucha narastał, a koncentracja spadała. Najgorsze były uczucia - bezsilność, samotność, nienawiść. Bezwładnie usiadła przy swoim dość prostym biurku, gdzie zawsze czekało wypełnianie miliona kwitków i tabelek. Zerknęła dookoła, aby sprawdzić czy nikt ją nie obserwuje. Jak zwykle każdy był zajęty swoją pracą. Szybko sięgnęła do swojej torby i wyciągnęła z niej małą buteleczkę destylowanego cydru - Applejacka. Pociągnęła kilka łyków i szybko schowała. Przyjemne ciepło znowu zaczęło się rozchodzić. Aby zabić woń wyciągnęła także zrobioną dzień wcześniej kanapkę z cebulą. Zapach cebuli skutecznie zagłuszał wydychane opary - sprawdzony przez lata sposób.

Zmiana trwała 8 godzin. Czas cholernie się dłużył. Przed oczami migwały liczby i tabelki. Na szczęście umiała liczyć, była dobra z matematyki. Liczby zawsze są obiektywne, nie kłamią, nigdy nie zdradzają, ani nie opuszczają. Idealny język jakim posługuje się Wszechświat. Wszystkie prawa można złamać, poza prawami Wszechświata.

Wybiła godzina 16. Rzuciła wszystko na biurko - to był koniec jej pracy. Wszystko przestawało ją interesować, to już nie był jej problem, tylko tych co przyjdą na drugą zmianę. Zrzuciła z siebie biały fartuch i czapkę, bez słowa opuściła fabrykę.

Omnibus zawsze przyjeżdżał 10 minut później. Akurat tyle czasu wystarczało, aby dojść na przystanek. Usiadła na swoim stałym miejscu i dokończyła zawartość butelki otworzonej jeszcze w pracy.

„jednoprzjazdowy dla jednego kucyka - normalny 4 bity, ulgowy 2 bity, dwuprzjazdowy dwukrotnego kasowania dla jednego kucyka - normalny 8 bitów, ulgowy 4 bity...”

Wysiadła przystanek wcześniej. Po drodze był sklep do którego zawsze chodziła po pracy. Prowadziła go jakaś klacz. Nawet nie starała się zwrócić uwagi czy to był pegaz, czy jednorożec, czy kucyk ziemski. Otwierane drzwi szturchnęły dzwonek.

- To co zawsze - rzuciła.

Klacz prowadząca sklep wyciągnęła spod lady cztery butelki najtańszego i najmocniejszego cydru o zawartości alkoholu 9,2% oraz ćwiartkę Applejacka - mocnego alkoholu destylowanego z cydrów najniższej jakości.

- 25 bitów - powiedziała ekspedientka bez próby nawiązania kontaktu wzrokowego.

Wyciągnęła z kieszeni pieniądze i rzuciła je na ladę. Zapakowała butelki i wyszła bez słowa.

Usiadła przy stole, wyciągnęła pierwszą butelkę i otworzyła ją zębami. Uderzył ją zapach starych jabłek. Podobny unosił się w fabryce - trochę słodki, trochę kwaśny i zawsze paskudny. Pociągnęła kilka łyków. Smak był okropny - kwaśny i trochę gorzki. Zawsze pierwsze łyki są najgorsze, wywołują okropny grymas na twarzy. Patrząc się w drewnianą boazerię opróżniła pierwszą butelkę.

Pomagało. Upragniony stan zaczął powoli narastać. Martwa rzecz potrafiła lepiej zrozumieć kucyka, niż jakakolwiek żywa istota. Kiedyś obiecywała matce, że nigdy nie wypije alkoholu. Łatwo składać takie obietnice, kiedy nie wie się, jak to działa. Można się zrelaksować, ochłonać, zapomnieć, pozbyć się tych wszystkich emocji. Trzeba wiedzieć ile wypić - pierwsza butelka działa na ciało, ale nie wpływa na psychikę.

W jej głowie zaczęły krystalizować się słowa. Jej głowa sama z siebie układała piosenkę. Tą samą codziennie od kilku lat.

*Najwyższy czas na lekcję
Czas, by zrozumieć swój błąd
Gdy nad przepaścią wisisz nie łudź się,
Że złapie cię pomocna dłoń.*

Wyciągnęła z torby drugą butelkę. Zaczęła ją pić.

*Też wierzyłam w przyjaźń,
Która osuszy wszystkie łzy.
Lecz wiem, że byłam naiwna.
Nie czekał na mnie nikt.*

Uczucia i wspomnienia zaczęły wracać. Starła się pić szybko, jak to możliwe. Zbierający się gaz w żołądku utrudniał szybkie przełykanie. Jej oczy stały się mokre. W kącikach oczu zaczęły formować się krople.

*Niewzruszony świat
Obojętnie patrzył w dal
Nikt ci nie pomoże
Więc sama sobie radź*

Emocje stały się zbyt silne. Po prawym policzku spłynęła pierwsza łza. Zacisnęła powieki. Oparła głowę o stół zasłaniając ją kopytem.

*Niewzruszony świat
To już nie twój bezpieczny raj
Pora dorosnąć, zwalczyć strach
I poskromić ten niewzruszony świat*

Nie dała rady tego wytrzymać. Zaczęła szlochać z całych sił. Nie przejmowała się czy ktoś mógłby usłyszeć - i tak raczej nikt nie chciałby słuchać, tak samo jak wtedy, kiedy płakała w swoim pokoju, a za ścianą siedzieli rodzice. Łzy zaczęły

tworzyć małe kałuże na stole. Drżącym kopytem sięgnęła po butelkę. Pociągnęła kilka łyków.

*Rodzimy wszyscy się
Ze ślepą wiarą w ład
Z ufnością, która to, co złe
Zamienia w dobry żart*

*Lecz przyjdzie taka chwila
Która obróci bajkę w pył
Zrozumiesz, że od innych
Za darmo nie ma nic*

Podniosła głowę. Dopła drugą butelkę i otworzyła trzecią. Piosenka ucichła, przestała ją męczyć. Cydr, jak zwykle spełnił swoje zadanie. Jednak przed oczami zobaczyła coś innego - bawiące się dzieci, zabarykadowana jaskinia, piłka wpadająca do środka.

- I co teraz?

- No, ty wrzuciłaś tam piłkę - powiedziało jedno z nich i skinieniem głowy zasugerowało wejście do środka.

Piłka na szczęście leżała blisko wejścia. Chwyciła ją swoją magią. Kiedy jej róg rozbłysnął usłyszała potężny ryk. Z czeluści jaskini wyłoniła się potężna postać. Wysoka na 5 metrów Niedźwiedzica. Eteryčna istota ze świecącymi punktami wewnątrz ciała niczym gwiazdy i emitująca niebieską poświatę. Zobaczyła uniesioną, potężną łapę, chciała się bronić, nie zdążyła, straciła przytomność.

Słowa piosenki wróciły.

*Gdy zrobisz pierwsze kroki
Gdy całkiem sama będziesz iść
Zobaczysz w mgnieniu oka
By przeżyć nie potrzebny ci jest nikt*

Dopła ostatnie krople z trzeciej butelki. Obraz zaczął powoli wirować. Wstała na chwiejne nogi i zaczęła wykrzykiwać pojawiające się słowa. Najprawdziwsze słowa dochodzące z jej wnętrza. Słowa, których nikt nie mógł usłyszeć, których nikt nie chciałby nawet słuchać.

*Niewzruszony świat
Obojętnie patrzy w dal*

Nikt ci nie pomoże,
Więc sama sobie radź.

Niewzruszony świat
Słońce gaśnie, nie ma gwiazd.
Pora dorosnąć, zwalczyć strach
I poskromić ten niewzruszony świat.

Klapnęła na podłodze nie mogąc przestać płakać. Otworzyła ostatnią butelkę. Usiłowała łapać każdy łyk pomiędzy atakami płaczu. Ból był ogromny, cydr nie chciał zadziałać, jak powinien. Potęgował tylko to okropne uczucie. Chciała podnieść się, kopytem niechcący potrąciła do połowy pełną butelkę, która rozlała pozostałą swoją zawartość na podłogę. Czuła się taka słaba i bezradna. Nienawidziła siebie za wszystko, - za wygląd, za przeszłość, za swoje uczucia. Obijając się od ściany do ściany szła w kierunku swojego pokoju. Ciężko było stawiać kopyta w odpowiedniej kolejności, wszystko stało się ciężkie. Oparła się o ścianę. Żołądek znowu się skurczył i jego zawartość wypłynęła oblewając kawałek ściany i podłogi. Ruszyła dalej coraz bardziej się chwiejąc. Wdrapała się na łóżko, ostatkiem sił nakręciła budzik i zasnęła w przypadkowej pozycji.